Nr 200. Kraków, Piątek 2 Września 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fl. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 3. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18. **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** Krzyżanowski. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym

Szkoła bialska.

Kraków, 1 września.

Z wczorajszego sprawozdania Zarządu Towarzystwa „Szkoły ludowej“ dowiedzieli się nasi czytelnicy o nader pomyślnym skutku zapisów do szkoły polskiej w Biały.

Do liczby 240 uczniów w dniu 23 sierpnia przybyło do 31 z. m. jeszcze 70. W czterech klasach mamy więc dziś 310 dzieci polskich, które, pobierając naukę w ojczystym języku, uchronią się od wynarodowienia i staną się, da Bóg, w przyszłości szermierzami sprawy narodowej na kresach, zagrożonych najazdem teutońskim.

Jakkolwiek wielce pocieszającym dla nas jest ten objaw obudzenia się ducha polskiego tam właśnie, gdzie nad jego stłumieniem i wytępieniem tak gorliwie i tak skutecznie, jak się zdawało, przez cały szereg lat pracowano, to zapominać ani na chwilę nie można, że dzieło, z powodzeniem rozpoczęte, skończonem nie jest.

Towarzystwo „Szkoły ludowej“, którego inicyatywie i usiłowaniom szkoła bialska, złączona z niezapomnianem imieniem śp. Adama Asnyka, w znacznej części powstanie swoje zawdzięcza, staje wobec nowych trudności.

Przepełnienie klas wymaga koniecznie otwarcia t. zw. „paralelek“ i pomnożenia sił nauczycielskich, pomyślny nadal rozwój zakładu wykończenia i rozszerzenia budynku. Wszystko to, niezbędne, pociągnie za sobą znaczne jeszcze wydatki, od których uchylić się nie można.

Szkoła polska na kresach musi wytrzymać współzawodnictwo zakładów niemieckich tego rodzaju. Nie można wątpić, że, zagrożony w istnieniu swojem pasożyt, wytęży wszystkie siły w celu zachwiania bytu szkoły bialskiej. Tak jak w bezsilnym gniewie pijani Niemcy obrzucili niedawno błotem przybytek polskiej nauki, tak będą się starali podkopywać egzystencyę zakładu rozszerzaniem kłamliwych wieści o nieodpowiedniej jego organizacyi, o niedostateczności środków i przyborów szkolnych, o mniejszej wartości nauki tam udzielanej, wskazując zarazem na swoje gmachy, wzorowo urządzone, i na swoich nauczycieli, rzekomo lepiej przysposobionych i wykształconych.

Na to działanie krecie, tak odpowiadające charakterowi cywilizatorów germańskich, trzeba być z góry przygotowanym i obmyśleć stosowne środki do odparcia i zniweczenia podobnych zamachów.

Szkoła polska w Biały, jeżeli ma spełnić swoje kresowe posłannictwo, musi być zakładem wzorowo urządzonym, musi posiadać najdzielniejsze siły nauczycielskie i wszelkie przybory naukowe, tak potrzebne dziś do pomyślnego rozwoju każdego zakładu wychowawczego.

Niechże pamięta o tem społeczeństwo polskie, i gdy raz już, w chwalebnym zapale zdobyło się na stworzenie rzeczy dobrej i pożytecznej, niech jej zapewni warunki skutecznej działalności i niezachwianego bytu.

Znany zaszczytnie z ofiarności swojej na cele publiczne rodak nasz, p. Erazm Jerzmanowski, oceniając trafnie praktycznym umysłem swoim położenie Towarzystwa „Szkoły ludowej“ i zakładu bialskiego, pospieszył pierwszy z hojnym datkiem na potrzeby szkolne kresowej twierdzy.

Nie wątpimy, że za jego obywatelskim przykładem pójdą wnet inni, że społeczeństwo nasze, złożywszy już raz dowód wytrwałości w tej sprawie, przyczyni się do utrwalenia tej instytucyi wspólnemi siłami narodu wzniesionej.

Umieliśmy nieraz płonąć ogniem słomianego zapału, złóżmy teraz dowód, że z twardych i ciężkich doświadczeń przeszłości wynieśliśmy naukę o potrzebie pracy ciągłej, nieustannej, a podniecanej trwałym zapałem.

Ofiarność zresztą, do której niniejszem nawołujemy, nie będzie trwać długo. Ilość dzieci, należących do gminy bialskiej, a zapisanych już w tym roku do szkoły polskiej, budzi uzasadnioną nadzieję, że w niedalekiej przyszłości obowiązek utrzymywania naszego zakładu spadnie na gminę, która dotąd, lekceważąc sobie słuszne żądania polskich rodziców, o nauce polskiej i szkole polskiej nic wiedzieć nie chciała.

Pokrzepieni tą nadzieją wytrwajmy więc w naszych usiłowaniach, bo cel, do którego zmierzamy, bliski, a sprawa, za którą walczymy, zbyt święta i wzniosła, abyśmy ją w jakikolwiekbądź sposób, czy to przez źle zrozumianą oszczędność, czy przez oziębienie zapału, tak chlubnie rozbudzonego, na zawody narażać mieli.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Praga, 30 sierpnia.

(Zjazd archeologów czeskich w Kutnej Horze. — Zjazd studentów. — Nowy most. — Nagroda „Naprstka“.)

(ak.) W Królestwie czeskiem, prócz Pragi, nie ma miasta bardziej nadającego się na odbycie zjazdu archeologów, jak Kutna Hora. Kościoły św. Barbary, Wniebowstąpienia i św. Jana Nepomucena, przepyszny zamek ratuszowy z bogatem muzeum, to wszystko godne jest widzenia. Odbył się też w Kutnej Horze onegdaj zjazd archeologów czeskich i reprezentantów muzeów. Zjechało około 200 uczestników, których powitał prezes stowarzyszenia muzealnego „*Vcela*“ w Czasłowie p. Kl. Czermak.

Do prezydyum wybrano: posła do Rady państwa p. K. Adamka, profesora uniwersytetu dr. Czelakowskiego i konserwatora zabytków w Budziejowicach p. Branisa.

Pierwszy referat wygłosił p. Adamek „o nauce tyczącej się znajomości kraju czeskiego“. Mowca domagał się ustawowego uregulowania stosunków archeologicznych i systematycznej na tem polu pracy wszystkich powołanych czynników. Ustawy w tym kierunku są niewystarczające; wprawdzie już od r. 1870 istnieje prawo, zakazujące wywozu za granicę przedmiotów z dziedziny archeologii i sztuki, a mimo to nigdzie tak nie kwitnie handel antykwarski z zagranicą, jak w Czechach. Na Węgrzech luki ustawowe wypełniają osobne rozporządzenia administracyjne, w Bośni surowe ustawy bronią swojskiej sztuki — w Czechach brak w tym kierunku energicznego działania. Powinna być tedy wydaną ustawa dla ochrony archeologicznych pomników, zakaz wywozu tych pomników za granicę i utworzonem osobne pismo, poświęcone statystycznym, etnograficznym i topograficznym stosunkom Czech i Moraw.

O „ochronie architektonicznych pomników“ mówił ks. Worliczek; Kl. Czermak domagał się utworzenia nieustającej „rady muzealnej“ dla królestwa czeskiego. Referatem o „organizacyi czesko-słowiańskich stowarzyszeń muzealnych“, który wygłosił p. Wacław Jeniczek, zakończono prace zjazdu. Przyszły zjazd uchwalono odbyć w Ołomuńcu.

Jak wiadomo, władze zakazały odbycia zjazdu studentów czeskich i słowiańskich. Mimo to zebrano się w Walachicz Mezericz na Morawach, aby uczcić pamięć Palackiego. Zebranie miało charakter poufny. Przewodniczył kandydat prawa p. Sis. Jako pierwszy mowca wystąpił p. Hulka, który oświadczył, że mimo usilnych starań jego i posła Stransky'ego, nie udało się dokazać u władz cofnięcia zakazu zjazdu. Wśród oklasków odczytano list rektora uniwersytetu praskiego dr. Kaderavka, poczem student medycyny Kurka wygłosił referat p. t. „Czeski student w r. 1848 a 1898“. Mowca przebiegł myślą starania czeskiej młodzieży o utworzenie wyższych szkół na Morawach i wyraził życzenie, aby po 50 latach jeszcze większy plon swojej pracy oglądnąć mogli.

Następnie akademik Bas wygłosił rzecz pod tytułem: „Czeski student a czeski robotnik“ — a p. Sis domagał się utworzenia uniwersytetu czeskiego w Bernie morawskiem.

Na tem wyczerpano program tego „poufnego“ zebrania — młodzież rozjechała się.

Z praskich, czysto lokalnych spraw, zapisać się godzi, że prace architektoniczne około budowy nowego mostu imienia Franciszka, oddała Rada miejska architekcie Balsankowi. Demolacya starego mostu „łańcuchowego“ postępuje szybkim krokiem naprzód.

Nagrodę „Naprstka“ za najlepsze dzieło dramatyczne przyznało jury pod przewodnictwem Stolby, autorowi trzyaktówki p. t. „Vlasta“, p. Wacławowi Stechowi.

Stosunki polsko-rosyjskie.

Sprawa stosunków polsko-rosyjskich nie schodzi ze szpalt dzienników rosyjskich, więcej się nią zajmujących, niż organa prasy polskiej. Niedawno temu umieściły na ten temat *Birżewyja Wied.* artykuł, który bez komentarzy przytaczamy. Po przeczytaniu tego artykułu, każdy wyrobić sobie może łatwo zdanie, jak na sprawę polską zapatruje się stronnictwo t. zw. liberalne w Rosyi, którego organem jest wymieniony dziennik, wydawany za pieniądze bogatych żydów rosyjskich. Artykuł ten brzmi:

Podczas obecnego panowania drogą bezpośredniego wyjawienia poglądów monarszych, dano już kilka bardzo zrozumiałych wskazówek, na jakich zasadach powinny spoczywać węzły rosyjsko polskie.

A więc, w ukazie do senatu rządzącego z d. 27 marca 1897 r., znoszącym specyalny podatek procentowy od nieruchomości osób pochodzenia polskiego w dziewięciu guberniach zachodnio-rosyjskich, wspomniano, że miejscowi polscy obywatele ziemscy mogą bez żadnej przeszkody troszczyć się „o pokojowy rozwój swojego dobrobytu pod opieką państwa rosyjskiego“, jeśli przejęci są poczuciem, że w kraju, w którym żyją, „stale ochraniane są zasady, skierowane do zlania zachodnich gubernij z pozostałemi miejscowościami cesarstwa i do wzmocnienia tam państwowości rosyjskiej“. W reskrypcie do ks. Imeretyńskiego z dn. 27 sierpnia tegoż roku 1897, Polacy w granicach generał-gubernatorstwa warszawskiego zostali zawiadomieni, że troski o dobro ich narówni ze wszystkimi wiernymi poddanymi państwa stają się lżejsze przy dowodach wierności ludności polskiej tego kraju dla państwa rosyjskiego i przy wzmacnianiu zasady „nierozerwalnego z niem połączenia“. Wreszcie, przy aprobacie „Przepisów do kierowania się przy rozpoznawaniu i rozstrzyganiu spraw wyznaniowych byłych greko unitów w dyecezyi chełmsko-warszawskiej“, najjaśniejszy pan raczył wypowiedzieć się za swobodnem oddawaniem czci Bogu przez Polaków według obrządku łacińskiego, wyrażając jednocześnie nadzieję, że „wszelki niepokój, rozsiewany przez wrogów Rosyi i prawosławia, ustanie wobec tego, że ludzie ruscy od wieków byli i będą prawosławnymi i razem z cesarzem swoim i cesarzową ponad wszystko czczą i miłują ojczysty kościół prawosławny“.

Powyżej przytoczone wskazówki monarsze, są więcej niż wystarczające dla obdarzonych taktem politycznym kierowników współczesnego życia narodu polskiego; dawane zaś są te wskazówki przy okolicznościach, w najwyższym stopniu sprzyjających, według mojego zdania, właściwemu ich przyswojeniu. Pozbywszy się, pod wrażeniem własnej historyografii i publicystyki (Szujski, Tarnowski, Koźmian) mamidła stworzenia napowrót samoistnej Polski w granicach historycznych drogą spisków, powstań i dyplomatycznych lub zbrojnych interwencyj mocarstw, nie biorących udziału w podziałach Rzeczypospolitej — dzisiejsza inteligencya polska zaczęła przez czas jakiś łudzić się nadziejami o przejściu na dynastyę austryacko-węgierską „idei jagiellońskiej“; nieco później zaś w jej gronie znaleźli się nawet ludzie naiwni, co prawda, bardzo nieliczni, skłonni do upatrywania jutrzenki polskiej samoistności państwowej nawet w osławionym efemerycznym „nowym kursie“ cesarza Wilhelma II.

Nie będę chyba w błędzie, przypuszczając, że obecnie i nad temi dwoma złudzeniami inteligencya polska postawiła już krzyż. Przy największej wrodzonej skłonności do marzycielstwa, nie sposób, patrząc na obecne położenie wewnętrzne Austro-Węgier, uważać to mocarstwo za zdolne do podjęcia i urzeczywistnienia idei, stworzenia na nowo państwa i planów Jagiellonów. Niezależnie zaś od tak jawnie widocznej wewnętrznej starczej, że tak powiem, niemocy Austro-Węgier, nowa jej polityka zewnętrzna, którą kieruje Polak, z polecenia cesarza Franciszka-Józefa, odznaczając się jawną chęcią pozostawania w możliwie jak najlepszych stosunkach z Rosyą, wobec pokojowego załatwienia wspólnie z nią palących kwestyj na wschodzie europejskim, nie mogła nie naderwać u samych podstaw programu, harmonizującego wprawdzie z przyjemnemi wspomnieniami historycznemi, ale w równym stopniu sprzeciwiającego się rzeczywistości naszych dni i całemu przebiegowi spraw politycznych w ostatnich czasach. O nadziejach, wywołanych przez „nowy kurs“ berliński, nie ma co się rozwodzić. Mowa cesarza Wilhelma w Toruniu, prawo o powiększeniu funduszu kolonizacyi wewnętrznej, oświadczenia niemieckich i pruskich ministrów podczas rozpraw nad tym funduszem, okólnik ministeryum pruskiego do urzędnikó w prowincyach z ludnością polską, protekcya okazywana hakatyzmowi, wszystko to razem wzięte, wyleczyło, jak należy sądzić, nawet poznańskiego arcybiskupa Stablewskiego, od liczenia na nowy kurs“.

Narodowo-patryotyczna myśl przygotowaną była przeto jak najzupełniej do uznania dla narodu polskiego, którego większość znajduje się pod berłem rosyjskiem, wielkiej pomyślności w tym nietylko tolerancyjnym, ale nawet sprzyjającym mu stosunku, który zaznaczył się już tak wyraźnie w przytoczonych wyrażeniach własnoręcznie skreślonych lub podpisanych przez panującego obecnie cesarza wszechrosyjskiego i króla polskiego.

Kwestya unitów w dyecezyi chełmsko-warszawskiej, kończy publicysta *Birżewych Wiedomostiej*, ogarniająca kawałek ziemi wielkości wróblego nosa i ludność jednej lub dwóch setek tysięcy, jest po pierwsze spuścizną zbrodniczo-błędnej polskiej polityki wyznaniowej w przeszłości, a po drugie — zbyt jest drobną w porównaniu z zadaniem pomyślnego uregulowania stosunków piętnastomilionowego narodu polskiego wobec jedynego potężnego mocarstwa, pod którego opieką dla Polaków zgotowano spokojną przyszłość, aby te lub owe szczegóły w załatwieniu jej mogły odgrywać jakąkolwiek rolę w kombinacyach i uczuciach tych polskich rzeczywiście głów, które są w stanie właściwie ocenić znaczenie ogólnej ewolucyi, odbywającej się obecnie w stosunkach polsko rosyskich.

Węgrzy o Niemcach przedlitawskich.

Pester Lloyd omawia we wstępnym artykule stanowisko Niemców austryackich względem ugody i dochodzi do ciekawych, jak na dziennik tego rodzaju i tej barwy, konkluzyj, które nie potrzebują zresztą komentarzy.

„A więc — pisze on — parlament austryacki będzie zwołanym, aby spróbować, czy ciało to nie da się nakłonić do wybrania delegacyi kwotowej i do obrad nad przedłożeniami ugodowemi.

„Jeżeli Niemcy pozwolą mówić ze sobą rozsądnie i zaniechają przynajmniej w tej chwili obstrukcyi, to byłaby nadzieja i przeprowadzenia ugody w obu parlamentach i Węgrzy nie byliby zmuszeni regulować spraw swoich samodzielnie“.

Cała sytuacya polityczna zatem i rozwiązanie najważniejszych kwestyj spoczywa w rękach Niemców austryackich. Od nich zawisło, czy stosunek ekonomiczny trwający między obu częściami monarchii przez lat 30 z pomyślnym dla nich skutkiem ma pozostać niewzruszonym i nadal, czy też uledz zmianom lub zerwać się zupełnie. A jeżeli Niemcy, tak jak to dzienniki ich piszą, a z czem my się zresztą nie zgadzamy, są przekonani, że od tego niewzruszonego związku ekonomicznego zależy także i związek państwowy, to czują zapewne, że od nich zawisła egzystencya monarchii.

Pokaże się zatem, czy mają oni dość serca i zmysłu dla tych spraw wielkich i czy są pożytecznymi czynnikami dla żywotności monarchii, lub nie. Warunki istnienia państwa austryackiego muszą być utrzymane wbrew Niemcom i bez Niemców, a jeżeli oni w tej pracy nie zechcą brać udziału, to

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

23 (Ciąg dalszy).

Kurowski tylko nic nie mówił, śledził go oczami, a potem całując na pożegnanie, szeptał:

— Dobrze robicie. Gdybym nie czuł obowiązku warowania tutaj do końca, do ostatniego tchu, poszedłbym z wami. Jeśli wam będzie potrzeba pieniędzy, napiszcie.

— Cóż u dyabła, przecież zabieram ze sobą największe kapitały, bo zdrowe ręce i głowę. Nie jadę przecież, aby uwodzić kobiety lub bawić się, jadę żyć wolno i swobodnie. Wspomnijcie mnie czasem, jeśli chcecie, i pamiętajcie, nie marnujcie życia na robienie pieniędzy, nie róbcie z siebie bydląt pociągowych, nie stawajcie się maszynami, nie znikczemniajcie się pracą nadmierną.

Ucałował wszystkich, a najmocniej Kurowskiego, i podrwiwając, aby ukryć wzruszenie, wyszedł.

— Waryat! — mruknął pogardliwie Kessler i również zaraz wyszedł z Morycem i Wysockim.

Pozostał tylko Kurowski i Borowiecki.

Kurowski zamglonemi oczami patrzył w jakąś dal i nie mógł stłumić żalu, jaki go przepełnił za odjeżdżającym.

— Chwilę ci tylko zajmę — zaczął Borowiecki.

— Siadaj, mamy dosyć jeszcze czasu do rana — powiedział, wskazując na okno, na świt, przeciekający przez zapocone szyby.

Karol długo opowiadał o swojej fabryce i stanie interesów, o potrzebie pozbycia się wspólników, przytaczał zmowę, jaką zrobiono na niego, a w końcu zaproponował wejście do spółki.

Kurowski długo myślał, wypytywał o szczegóły, aż rzekł:

— Zgoda, ale pod jednym warunkiem. Z góry uprzedzam, że warunek ważny i... może trochę dziwny.

— Postaw go.

— Może ci się niepodobać, ale... ale przyjmij spokojnie, po kupiecku.

— Czekam z ciekawością.

— Nie ożenisz się z Anką!

Borowiecki porwał się z krzesła, rumieniec oblał mu twarz, ale rumieniec nagłej, oślepiającej radości. Miał ochotę rzucić mu się na szyję, ale rychło się powstrzymał, oblókł twarz w surowość i szukał kapelusza.

— Mówiłem: przyjmij spokojnie, po kupiecku. A zresztą, mówmy szczerze, nie oszukujmy samych siebie, bo znamy się obaj zbyt dobrze.

— Dobrze, mówmy szczerze.

— Wejdę do cichej spółki z tobą, żebyś mógł pozbyć się długów i wyrzucić dotychczasowych spólników, ale za to ty zwrócisz słowo pannie Annie i ożenisz się, z kim zechcesz, choćby z Madą Müllerówną.

— A ty z Anką?

— To moja rzecz, co potem będzie, zwróć jej tylko słowo i nie męcz dłużej. Dziewczynę zabija to położenie, sama nie powie przecież.

— Zrobiłbym to dawno sam, myślałem i myślę o tem bardzo często, — ale się boję wprost, bo przy jej uczuciowości, a przytem, przytem...

— Przytem, o ile mnie się zdaje, ona was nie kocha, więc zrobicie jej łaskę.

— Coś wiem o tem — powiedział, dotknięty najboleśniej jego słowami.

— No, i wy jej nie kochacie.

— Tu powiem, że to znowu moja rzecz. Tyle wam powiem, że dokąd ona nie zerwie ze mną, będę jej narzeczonym i ożenię się wkrótce. Dziwię się, że mogliście mi zaproponować podobną aferę — zakończył Borowiecki, bardzo wzburzony.

— Macie racyę, byłem widać niedość trzeźwym i niedobrze argumentowałem.

— Dobranoc.

Kurowski podał mu rękę i patrzył za nim z jakimś głębokim żalem, a potem zadzwonił i kazał natychmiast zaprzęgać do wyjazdu.

— Biedna Anka! — szepnął.

XIX.

— Wstąpię na chwilę do fabryki, a potem pójdę gdzie z wami, nie chce mi się wracać po nocy do domu — mówił Kessler do Moryca, gdy wyszli od Kurowskiego i rozstali się z Wysockim.

— A może do mnie na herbatę?

— A dobrze. Coś mi jest i nie wiem co! — szepnął, wstrząsnąwszy się nerwowo.

Szli wolno pustemi, jakby wymarłemi ulicami. Śnieg pobielił dachy i leżał na ulicach i trotuarach cienką, przymarzniętą warstwą. Szarość mdła, przesycona mętnym, zimowym świtem, powlekła miasto ponurym nastrojem. Gaszono już latarnie i wszystko zlewało się ze sobą i zacierało, gdzieniegdzie tylko błysło jakieś światełko i zgasło natychmiast.

— Musicie być w fabryce?

— Muszę, nocna robota we wszystkich oddziałach.

— Darujcie mi uwagę, ale gdybym był wami, nie zaglądałbym do Malinowskiego, on ma minę wściekłego psa na łańcuchu.

— Głupi, jego córka kosztuje mnie z pięć tysięcy rubli, a on na mnie warczy.

— On już był na Syberyi! — szepnął Moryc.

— To cichy człowiek. Muszę do niego wstąpić najpierw, bo napisał list do mnie, więc chcę mu dać odpowiedź osobiście.

Uśmiechnął się złowrogo.

— O Zośkę?

— Tak.

— Macie przynajmniej rewolwer?

— Mam nogę na tego polskiego psa; jeśli warknie, to go rozgniotę. Daję wam słowo, że nie warknie, on chce tylko dobrego odszkodowania za córkę. Nie pierwszy raz załatwiam podobne sprawy — mówił drwiąco, ale w głębi czuł jakieś dziwne drżenie, nie strachu, bo to uczucie nie istniało dla niego, ale jakieś drżenie nieokreślonej tęsknoty i znużenia.

Patrzył uważnie na szare niebo, na te ponure okopy domów jakby umarłych i wsłuchiwał się w tę dziwną, denerwującą ciszę miasta uśpionego.

Ale już w dziedzińcu fabryki, która huczała wszystkiemi maszynami, w dziedzińcu zalanym falami elektrycznego światła i pełnym ruchu, czuł się znowu dobrze.

— Zaczekajcie chwilę, rozmówię się i zaraz wyjdę.

Wszedł do wieży, prawie ciemnej, bo tylko jedna lampka, przyczepiona do ściany okopconej, rozpryskiwała nieco mętnego światła na pracujące tłoki i na dolną część koła, które, jak zwykle, obracało się szalonemi rzutami, wyjąc dziką pieśń siły i połyskując groźnie olbrzymiemi, stalowemi szprychami.

— Malinowski! — krzyknął od drzwi, ale głos porwały żelazne szczęki maszyny.

Malinowski, zgarbiony, w długiej bluzie, z oliwiarką w ręku i wycierem, łaził dookoła maszyny i czuwał nad tem potwornem bydlęciem; zatopiony zupełnie w chaosie krzyków i szumów, jakby w głębi rozszalałego morza, śledził tylko oczami ruchy potworu, który, jakby szaleństwem pijany, taczał się z rykiem wściekłości, trząsł murami i napełniał tę ponurą wieżę grozą.

— Malinowski! — zakrzyczał mu już nad uchem Kessler.

Malinowski usłyszał; podszedł bliżej, oliwiarkę i lampkę postawił i, patrząc na niego spokojnie, wycierał ręce o bluzę.

— Pisałeś list do mnie? — zapytał groźnie Kessler.

Skinął głową potakująco.

— Czego chcesz? — rzucił brutalnie, bo spokój Malinowskiego rozdrażniał go.

— Coś zrobił z Zośką? — szepnął, nachylając się do niego.

— Aha! więc co chcesz? — zapytał po raz drugi Kessler i bezwiednie chciał się cofnąć do drzwi.

Malinowski zastąpił mu drogę.

Kessler szepnął bardzo cicho, bardzo spokojnie:

— Nic... Zapłacę ci tylko za nią...

Oczy mu strzeliły mocnym, stalowym błyskiem, a potężne ręce, podobne do tłoków, wysunęły się, groźnie zaciśnięte.

— Z drogi, bo ci łeb rozbiję!

Strach nim zatrząsł, zobaczył w oczach Malinowskiego wyrok śmierci.

— Spróbój, spróbój!... — mruknął ponuro Kessler.

Posunęli się ku sobie, patrzyli przez chwilę na siebie, jak dwa tygrysy, napinające się do strasznego skoku.

Oczy zaczęły im połyskiwać, jak te stalowe szprychy koła, które, niby kły, migotały z cieniów złowrogo.

Potwór jak gad splątany w sieć zmroków, skrzeń błysków, z wyciem rzucał się zapamiętale, jakby szukając ucieczki z tych roztrzęsionych, potężnych murów.

— Z drogi! — ryknął Kessler i równocześnie uzbrojoną w kastet ręką wymierzył taki straszny cios, że Malinowski zatoczył się na ścianę, ale nie upadł i jak błyskawica roz-

będą zasądzeni zaocznie i przegrają proces z kretesem.

Węgierski rząd, zgodnie z opinią publiczną u nas, przyczynił się do tego, aby parlamentowi austryackiemu dano raz jeszcze sposobność załatwienia ugody w drodze ustawodawczej. Jeżeli jednak Niemcy, zamiast jąć się tego naturalnego zadania, cofną się znowu na pożałowania godne stanowisko językowego sporu, wezmą na siebie dobrowolnie za dalsze losy Austryi odpowiedzialność, która ich zgniecie, i przerwą wszelkie związki, łączące ich dotąd z Węgrami".

Wielkie fałszerstwo.

Przy końcu martwego sezonu pojawiają się jedna za drugą sensacyjne niespodzianki — po manifeście pokojowym cara, telegram rozniósł wczoraj po świecie niespodziewane odkrycia, poczynione osobiście przez francuskiego ministra wojny, a które pozostają w bezpośrednim związ[illegible]ku ze sprawą eks-kapitana Dreyfusa i rzucają [illegible]skrawe światło na stosunki, panujące w gene[illegible]lnym sztabie francuskim. Wyższy oficer sztabu [illegible]eralnego, pułkownik Henry, któremu powie[illegible] stanowisko, wymagające niesłychanego [illegible]nia ze strony przełożonych, a mianowicie [illegible]wnictwo biura wywiadowczego w sztabie [illegible]alnym armii, dopuszcza się pospolitego fał[illegible]ania pisanego dokumentu. Dziwić się nie [illegible]na, iż wobec potworności takiego faktu mo[illegible] ogarnąć ministra wojny zniechęcenie i że [illegible]odzą pogłoski o zamierzonem przez niego po[illegible]aniu się do dymisyi.

Wczorajsze doniesienia telegraficzne podały w streszczeniu najważniejsze momenty tej nad wyraz przykrej sprawy. Dziś uzupełniamy je dalszemi szczegółami.

Na trop fałszerstwa wpaść miał minister Cavaignac skutkiem listu Picquart'a, w którym tenże podał do jego wiadomości niektóre fakty, jakie uważał za stosowne utrzymywać przedtem w tajemnicy ze względu na tajemnicę służbową. Oprócz tego oskarżenia, skierowane przeciw Paty du Clam'owi, skłoniły ministra do osobistego przesłuchania wszystkich oficerów sztabu generalnego, zamięszanych w sprawę Dreyfusa, Esterhazy'ego i Picquart'a. Korzystając z urlopu Henry'ego, polecił Cavaignac jednemu z zaufanych oficerów zbadać jeden za drugim wszystkie akty, odnoszące się do tej sprawy, przyczem przekonano się, że ów list, odczytany w Izbie przez ministra wojny i mający pochodzić, jak się domyślano, od pełnomocnika Niemiec Schwarzkoppen'a, a pisany do pełnomocnika włoskiego Panizzardi'ego, okazał się sfałszowanym na podstawie porównania go z listami rzeczywiście pisanemi przez Schwarzkoppena. Przy tej sposobności wyszło na jaw, że policya francuska przejmuje listy obcych przedstawicieli dyplomacyi, co rzecz prosta, nie może wpłynąć dodatnio na stosunek Francyi do mocarstw ościennych. Dalszy rezultat przesłuchania pułkownika Henry'ego, którego, za zgodą prezydenta gabinetu, Brissona, rozkazał uwięzić w f rtecy Mont Valerien Cavaignac, jest wiadomy.

Radość pism, broniących Dreyfusa, być może, iż jest przedwczesną, gdyż dotąd nie padły słowa tak przez nie upragnione „rewizya procesu". W każdym jednak razie, choć nie ma jeszcze dowodów niewinności eks kapitana, rola, jaką odgrywali jego najgorliwsi nieprzyjaciele i oskarżyciele, może przyczynić się jedynie do powiększenia szans przyszłej rewizyi procesu, bez względu na jej wynik.

Człowiekiem, którego najsilniej dotknęły rewelacye Henry'ego, jest gen. Boisdeffre, szef sztabu generalnego armii. Wszystkie prawie dzienniki francuskie dają mu epitety zbrodniarza, lub głupca ostatniego rzędu, stosownie do tego czy przypuszczają z jego strony złą wolę, lub niedołęstwo przy kontrolowaniu podwładnych. Bądź jak bądź, to, co spotkało najpoważniejszą i najważniejszą instytucyę armii francuskiej w dniach ostatnich, posiada doniosłość moralnego Sedanu, bez względu na to, czy Dreyfus był, lub nie był winien.

Głód w Rosyi.

O głodzie w Rosyi donoszą z Petersburga następujące szczegóły.

W guberniach: niżno-nowogrodzkiej, kazańskiej, ufimskiej, samarskiej i symbirskiej stwierdzono zupełny brak zboża i paszy. Minister spraw wewnętrznych wysłał do tych okolic specyalnych komisarzy: ochmistrza dworu ces. Kabata i hr. Tatiszczewa. Komisarzom tym udało się, w porozumieniu z miejscowemi władzami administracyjnemi, poczynić odpowiednie zarządzenia, skutkiem których cierpiącą głód ludność wiejską zaopatrzono w środki żywności i w zboże do siewu. Dla tego celu zakupiono już zboża za przeszło 8 milionów rubli.

Właściwa klęska głodowa dotknęła tylko gubernię kazańską, podczas gdy w innych guberniach zachodzi bardzo bliska obawa tej klęski. We wszystkich jednak wymienionych guberniach brakuje zupełnie paszy, tak, że włościanie nie będą mogli przez zimę przetrzymać inwentarza, który już dziś za bezcen sprzedają. Z tego powodu widziały się zmuszone władze wziąć na siebie dostarczanie włościanom paszy zadarmo. Banki hipoteczne zaś, które mają pożyczki na majątkach, leżących w okolicach dotkniętych głodem, zamierzają dozwolić na znaczne ulgi w opłacie procentów.

Prasa rosyjska zajmuje się mocno sprawą nieurodzaju i grożącego skutkiem tego głodu w wielu guberniach Rosyi środkowej. Między dziennikami, które najgorliwiej badają przyczyny klęsk ekonomicznych, pierwsze miejsce zajmuje *Nowoje Wremia*. Redakcya tego pisma wydelegowała nad Wołgę swojego współpracownika, p. Mełczanowa, który w szeregu artykułów pt. „Bez zboża i paszy" kreśli tegoroczne warunki gospodarcze w gub. samarskiej. Pana Mołczanowa uderzył fakt, iż włościanie nie chcieli przyjmować od ziemstwa zaliczek na kupno zboża i przezimowanie inwentarza. „Wydało mi się to, pisze on, niepojętem, nielogicznem, niemożliwem! Lecz nareszcie zrozumiałem: okazuje się, że na ludności gub. samarskiej ciąży już około 20 mil. rubli niedoborów (gubernia ma 2,763.500 mieszkańców), upoważniających któregokolwiek dnia do wyegzekwowania od gospodarza natychmiastowo należności z 10 weksli rozmaitych nazw: ubezpieczeniowych, ziemskich itd. Rzecz prosta, iż weksle nie są egzekwowane, ale są. Naczelnik powiatu spaskiego zapewniał mnie, że wieś Kogagary ma do płacenia kilkadziesiąt tysięcy, a Stary Baran przeszło sto tysięcy niedoborów".

W związku z takim stanem niektórych miejscowości pozostają doniesienia dzienników rosyjskich o tem, iż w początkach września, w guberniach dotkniętych nieurodzajem, odbędą się zjazdy inspektorów szkół ludowych, celem naradzenia się nad sposobami utrzymania nadal bytu szkół, którym grozi zamknięcie z powodu, iż potrzebne na utrzymanie szkół sumy nie wpływają od gmin wiejskich

Jak widać z powyższych wiadomości, klęska głodowa naprawdę grozi pewnej części ludności rosyjskiej, skoro cenzura pozwala głośno o tem mówić. W tym stanie rzeczy gwałtowna miłość, jaką car zapałał względem pokoju światowego, staje się zrozumiałą po części.

Ibsen u siebie.

Jedna i ta sama myśl zaprzątała wielu naszych towarzyszów podróży, zwłaszcza kobiety. Chcieli widzieć Ibsena. Bawił właśnie w Chrystyanii, a wiadomość ta, otrzymana przy wylądowaniu, ucieszyła wszystkich. Ale panie, najwięcej z nas uradowane, nie znały zwyczajów życia w Norwegii. Obiad jedzą tam o trzeciej, a potem następuje godzina siesta. To też, gdy po południu zjawiły się w mieszkaniu głośnego pisarza, służący oznajmił im że: „pan śpi". To wprawiło je w zdumienie. Czyżby to już był jeden z objawów ibsenizmu? — myślały sobie.

A jednak Ibsen jest bez wątpienia jednym z najdostępniejszych ludzi w Chrystyanii, gdyż prowadzi życie tak regularne, iż Baedeker mógłby bez obawy popełnienia omyłki wskazać podróżnym dokładnie godziny, w których sławny pisarz wychodzi z domu, gdzie wychodzi, gdzie zatrzymuje się, i drogę, którą przebywa.

Ibsen spędza w domu wszystkie poranki. Od godziny pół do jedenastej do pół do dwunastej przyjmuje wizyty, później wychodzi przez „Carl Johans gade" na wielki bulwar, wiodący do pałacu królewskiego. Wchodzi do Grand-Hotelu, każe sobie przynieść dzienniki i szklankę wody, zmięszanej ze *scotch whisky* i spędza dwie godziny na czytaniu.

Następnie wraca do domu na obiad, odbywa krótką siestę, pracuje do godziny 7 i znów wyrusza do Grand Hotelu, gdzie oczekują na niego inne dzienniki i druga szklanka whisky. Powraca około godziny pół do ósmej, zjada lekką kolacyę i spędza cały wieczór z rodziną. Wieczorami wychodzi rzadko, w teatrze nie bywa prawie nigdy. Do Chrystyanii przybywały trupy zagraniczne by wystawiać jego utwory; on nie bywał na tych widowiskach. Tylko w godzinach, kiedy czyta gazety, gapie mogą mu się wygodnie przypatrywać. Ich niedyskrecya przeszkadza mu często.

Niegdyś zasiadał w kawiarni hotelowej. Wtedy obsiadano go w sposób tak natrętny, że przestał tam uczęszczać. Obecnie pije swoje wisky na werandzie, otaczającej salę jadalną hotelu od strony podwórza, gdzie trudniej jest dostać się obcym. Zdarzało się jednak, że i weranda była w oblężeniu. Wtedy Ibsen zabierał dzienniki i uciekał do czytelni, gdzie miał przyjemność siedzenia naprzeciwko swego monumentalnego i bardzo podobnego popiersia. Niema bowiem człowieka, którysby był w swoim kraju portretowanym na więcej sposobów. Jest na półmiskach, w bronzie, na fajkach, nawet na bibułkach do papierosów! Nie wspominamy już o fotografiach, których pełno w każdej witrynie sklepowej. Sława nie zatarła w nim dobroduszności starca. Dobroduszność! — tak to wygląda z pozoru, a pozorom tym zawdzięczam jednę z największych niespodzianek mej podróży.

Była godzina szósta. Jeden z moich przyjaciół, mieszkających w Chrystyanii, rzekł do mnie: — „Chcesz pan powitać Ibsena? A więc nie ruszaj się z miejsca. Trzebaby jakiegoś nadzwyczajnego wypadku, żeby w ciągu jednej lub dwóch minut, nie przeszedł około nas chodnikiem". — Jeszcze nie skończył, gdy, wskazując palcem, zawołał: — „Oto jest!"

Słotny czas poranku odświeżył powietrze i zwilżył chodniki. Starzec szedł drobnym krokiem, w kapeluszu wysokim, z parasolem i w kaloszach. Szedł lekko trochę zgięty, patrząc przez niebieskawe szkła złotych okularów. Po pierwszych słowach, zwróconych do niego, uśmiechnął się nieśmiało, wyciągnął rękę, a jednocześnie pojawiło się na jego twarzy zaambarasowanie z powodu tłumu, który zaczął się zbierać. Zresztą nadchodziła jego godzina dzienników. Dał znak, iż pragnie wejść do hotelu i całkiem cicho rzekł do mego przyjaciela: — „Jutro rano o pół do jedenastej... nie wcześniej... I tylko was dwóch". I szybkim krokiem poszedł na swą werandę do małego stołu, gdzie służący niezwłocznie przyniósł gazety i wysoki kufel piwa pilzneńskiego. Sprzedaż wszelkich spirytualiów w zakładach publicznych jest surowo wzbronioną w Chrystyanii od południa w sobotę do poniedziałku każdego tygodnia. Ibsen musi więc stosować się do tego przepisu wraz z innymi. Wraz z innymi! Istotnie najciekawszym rysem tego niezwykłego człowieka jest chęć nieodróżniania się w niczem od istot otaczających go. Ten ponury poeta, wielki wizyoner jest mieszczaninem, którego zwyczaje, słowa i zewnętrzne pozory życia mają przedewszystkiem pozory banalności. Mieszka niedaleko pałacu królewskiego, w dzielnicy tak zwanej Nowej. Nie ma własnego domu w kraju, gdzie najbiedniejszy rybak ma swój własny kąt i dach nad głową. Wynajął mieszkanie przy „Abins gade" w domu nowym z wysoką fasadą ceglaną, przedziwnie monotonną, na pierwszem piętrze nad antresolami. Na drzwiach obok dzwonka mieści się mała tablica bronzowa, a na niej napis: dr Henryk Ibsen.

Służąca nas wprowadza. Mieszkanie obszerne, dobrze utrzymane odznacza się tą elegancyą mieszczańską bez wyrazu. W przedpokoju i sali jadalnej odgłos kroków tłumi chodnik z linoleum, malowany w deseń mozajki... Ibsen wychodzi do nas z tym samym uśmiechem, co wczoraj, i wyciąga ręce. Ubranym jest prawie elegancko: w lakierkach błyszczących, w białym krawacie, w czarnym wysoko zapiętym surducie z wyłogami i z oznakami orderu Gwiazdy Polarnej.

I jeszcze jeden ciekawy rys charakteru. Ten siedmdziesięcioletni starzec, okryty sławą, który nie bywa na przedstawieniach swych arcydzieł, ale który nie opuszcza żadnego wieczoru u króla, lubi ordery i wbrew zwyczajowi norweskiemu swój nosi nieustannie. Ubiegłej wiosny, jadąc do Danii, otrzymał w Goteburgu wiadomość, że król obdarzył go wielkim krzyżem orderu Danebroga i ucieszył się nadzwyczajnie.

Obserwuję Ibsena, siedzącego w tej chwili przed dębowem biurem, przed którem pracuje, rozmawiając. Wydaje mi się bardzo piękny i bardzo dobry. Pokazuję mu fotografię i proszę o podpis. Wtedy odwraca się do małego biurka, na którem leżą poukładane w porządku pióra, ołówki, by jej nie uszkodzić i pisze swe nazwisko. Wszystko to robi bez żadnych ceremonij z pewną powagą nieśmiałą i pełną wdzięku.

Z okazyi wystawienia jego „Wroga ludu" w Paryżu kółko literatów francuskich powzięło myśl obdarzenia Ibsena piękną grupą bronzową, upamiętniającą to przedstawienie. Ibsen pokazuje mi ten podarek spokojnym gestem. Umieścił ją pod wielkim portretem Strindberga. Następnie pokazuje mi fotografię Zacconiego w „Upiorach" i mówi o podróżach artystycznych Duse po Hiszpanii i Ameryce. Podróże te przyczyniły się do spopularyzowania jego repertoaru.

Zapytuję go w końcu, czy przygotowywa jaką pracę nową: „Tak i nie" — odpowiada. — „Obserwuję i notuję, ale nie wiem, co jeszcze z tego będzie".

Wizyta się kończy. Staruszek, cokolwiek pochylony, odprowadza nas do drzwi, ściska za rękę i powtarza drżącym głosem: „Dziękuję — dziękuję".

KRONIKA.

Kraków, 1 września

Dyrekcya szkoły gimnazyalnej żeńskiej w Krakowie zawiadamia, że wpisy uczennic odbywać się będą do dnia 5 września w kancelaryi dyrektora przy ulicy św. Jana, l. 11. Równocześnie odbywać się będą egzamina wstępne i poprawcze. Nabożeństwo odbędzie się w poniedziałek d. 5 września i w tymże dniu rozpocznie się nauka szkolna.

Sprawy miejskie. Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu obradowała nad kilku w jej zakres wchodzącemi sprawami. W pierwszym rzędzie uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wybrane miejsce dla pomieszczenia leja wodociągowego miejskiego. Wedle postanowienia sekcyi lej ten ma być pomieszczony na gruncie miejskim w bliskości kanału miejskiego na Grzegórzkach. W sprawie przeniesienia i nowego pomieszczenia gęsiarni izraelickiej postanowiono zasięgnąć zdania komisyi sanitarnej. Następnie uchwaliła sekcya zakupić po jednej parze koni dla zakładu Tailarda i dla straży pożarnej, zgodziła się na zatwierdzenie planu wystawy sklepowej w kamienicy p. Szarskiego w Rynku głównym, wydelegowała komisyę, złożoną z radców miejskich pp. Biborskiego i dra Staniszewskiego, celem odebrania nowych latarń przy pomniku Mickiewicza. Z dalszego porządku dziennego załatwiono sprawę panoramy w ten sposób, że postanowiono wynająć na pomieszczenie jej kawałek gruntu przy ulicy Zwierzynieckiej, a przy ulicy Dietlowskiej wystawić namiot dla produkcyj gimnastycznych. Wreszcie z powodu wątpliwości, czy właściwym jest napis „drzewo wolności" na drzewie w pobliżu teatru na plantacyach, umieszczony przez niewiadomą osobę, postanowiła sekcya zapytać Towarzystwo miłośników zabytków historyi miasta Krakowa, czy z drzewem tem łączy się istotnie jakieś historyczne wspomnienie.

Posiedzenie Rady miejskiej, na dziś zapowiedziane, nie przyjdzie do skutku ze względu, iż większość członków Rady miejskiej nie powróciła jeszcze z wakacyj.

Krakowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe w sierpniu b. r. udzieliło pomocy 317 razy, mianowicie w dzień 243, w nocy 74 razy. Przewieziono 106 osób, z tej liczby do szpitala 86, do mieszkania 16, do stacyi ratunkowej 4. Dotkniętych było: mężczyzn 201, kobiet 78, dzieci 26. Lekarze interweniowali 2 razy. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 7 razy. Służbę pełniło 9 ochotników. Liczba członków Towarzystwa: wspierających 245, czynnych lekarzy 45, czynnych medyków 84.

Zaznaczyć należy, że sierpniowe 317 wypadków, w których interweniowało Towarzystwo ratunkowe, jest najwyższą cyfrą od czasu założenia Towarzystwa, t j. od 11 czerwca 1891 r. Dotychczas najwyższą cyfrą miesięczną było 269 wypadków.

Stypendya dla uczniów szkół handlowych. W celu nadania wakujących stypendyów z galicyjskiego funduszu krajowego, począwszy od pierwszego półrocza 1898/9, o rocznych 500, 400, 350 i 300 złr., Wydział krajowy ogłasza konkurs. — Stypendya te przeznaczone są wyłącznie dla ubogich a celujących uczniów narodowości polskiej lub ruskiej, uczęszczających do średnich lub wyższych szkół handlowych. Nadane stypendyum będzie pobierane przez jeden rok, może być jednak w miarę rozporządzalnych funduszów, oraz pod warunkiem wytrwałej pilności stypendysty, jego wzorowych obyczajów i celujących postępów w nauce, pozostawione aż do prawidłowego ukończenia studyów handlowych, a następnie ewentualnie jeszcze przez rok jeden celem odbywania praktyki handlowej w jakim większym domu handlowym za granicami kraju. Prawo rozdawnictwa tych stypendyów przysługuje Wydziałowi krajowemu.

Kandydaci, ubiegający się o te stypendya, winni najdalej do dnia 20 października b. r. wnieść podania za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego i załączyć do nich świadectwo chrztu, ubóstwa, moralności i szkolne. Wreszcie przedłożyć mają także pisemne zobowiązanie się, że w razie uzyskania stypendyum po wykształceniu się w zawodzie handlowym będą wykonywali swój zawód w Galicyi przynajmniej przez lat 10. Stypendysta, któryby nie dopełnił tego warunku, będzie obowiązany zwrócić funduszowi krajowemu kwotę otrzymaną tytułem stypendyum wraz z 5 prc. odsetkami.

Skutki „pierwszego". Wczoraj prywatne i rządowe instytucye powypłacały pensye swoim niestałym funkcyonaryuszom Pan P., pełną mając kieszeń, urządził sobie raz w miesiąc szercką zabawę i dziś w mocno przysposobionym stanie powracał razem z wesołą również towarzyszką dorożką do domu. Straciwszy równowagę, wypadł z powozu na bruk, przeciął sobie lewą powiekę i pokaleczył czoło. Wezwane pogotowie ratunkowe zawiozło p. P. do domu przy ulicy Lenartowicza, towarzyszkę zaś jego odstawiły władze bezpieczeństwa „pod telegraf".

Kronika policyjna. Chłody, panujące obecnie w Krakowie, wpłynęły na złagodzenie namiętności ludzkich. Nie było w tych dniach mordów, ani samobójstw z powodu zawodu w miłości, — lecz kult Merkurego kwitnie i rozwija się ciągle. Wczoraj Pawła Długosza, człowieka z historycznem nazwiskiem, aresztowała policya na gorącym uczynku kradzieży główek kapusty w ogrodzie OO Augustyanów przy izraelickim cmentarzu. Przytrzymały również i przyaresztowały organa bezpieczeństwa publicznego na tandecie Wiktora Kalstowskiego, znanego złodzieja, w chwili, gdy popełniał kradzież kieszonkową

Z teatru letniego. Jutro wystawia teatr letni po raz pierwszy sztukę „Burza wiosenna", oryginalnie napisaną przez autorkę, ukrywającą się pod pseudonimem Mira.

Zmarli. W Zakopanem zmarł w 13 roku życia Kazio Franz, uczeń III klasy gimnazyalnej, syn p. Karola Franza, starosty wadowickiego.

Julian Rokicki, prezydent Izby notaryalnej i notaryusz w Przemyślu, zmarł w Krakowie w 60 roku życia.

Udział w dochodach z loteryi. Cesarz postanowieniem z 7 sierpnia b. r. zezwolił, aby z dochodów XXXII państwowej loteryi dobroczynnej na cele cywilne, która w drugiem półroczu b. r. ma być urządzoną, przyznano przytulisku staruszek i kalek w Krakowie, jakoteż ochronkom dla małych dzieci, utrzymywanym przez tutejsze Zgromadzenie Felicyanek, kwotę po 3000 złr., oraz ochronkom dla małych dzieci, założonym i utrzymywanym przez istniejący w Krakowie komitet kwotę 500 złr,

Nagły wypadek obłąkania. Dzienniki lwowskie donoszą: Onegdaj zgłosił się Leon H, uczeń VI klasy czwartego gimnazyum we Lwowie, do egzaminu półrocznego z matematyki. Profesor C. egzaminował ucznia z matematyki z jednego półrocza, ni mniej, ni więcej, jak trzy godziny. H. znękany i wycieńczony trzygodzinną torturą, rzucił się jednemu ze swych kolegów na szyję, wypowiadając niezrozumiałe wyrazy, poczem padł nieprzytomny na ziemię. Kiedy kolega nieszczęśliwego młodzieńca zawiadomił o tem profesora C., profesor odrzekł, że go to nic nie obchodzi. Chorego zaprowadzili koledzy do domu, a zawezwany dr. Ładniewski skonstatował obłęd umysłowy. Chory rzucił się bowiem bezustannie tak, iż potrzeba było siły kilku osób, aby go utrzymać w łóżku. Mówił bez związku, nic nie pamiętał i nikogo nie poznawał, a tylko na wyraz „siwy" — takiem mianem ochrzcili uczniowie profesora C. — reagował drgnięciem całego ciała.

Zamach samobójczy. Ekspedytorka pocztowa z Hussakowa w powiecie mościskim, Rozalia Gausówna, córka tamtejszej poczmistrzyni, usiłowała d. 25 b. m. otruć się. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku było odkrycie nieporządków na poczcie w Hussakowie przez delegowanego komisarza dyrekcyi poczt. Nieszczęśliwą uratowano i przewieziono do Przemyśla na kuracyę.

O własność dóbr Szczawnica. W poniedziałek i wtorek odbyła się w Nowym Sączu przed trybunałem, złożonym z pp. radców: Wilusza jako przewodniczącego, tudzież Drobnera i Matusińskiego, jedna z pierwszych większych rozpraw w Galicyi, prowadzonych według nowej procedury cywilnej. Przedmiotem rozprawy był spór o dotrzymanie umowy o kupno dóbr Szczawnica między Idą hr. Lasocką jako skarżącą, zastępowaną przez adwokata dra T. Bednarskiego, a p. Feliksem Pławickim, bronionym również przez krakowskiego adwokata dra Csesnáka. Rozprawa trwała w pierwszym dniu godzin 10, w drugim 8, poczem po przesłuchaniu licznych świadków, tudzież dwóch lekarzy, których jako znawców pozwany na swą obronę powołał, wydał trybunał wyrok dla skarżącej przychylny. Na podstawie tego wyroku, którego uzyskanie według starej procedury wymagałoby kilka lat czasu, przejdzie Szczawnica na własność Idy hr. Lasockiej.

Pożar. Z Białogłów w powiecie złoczowskim donoszą że dnia 24 b. m. pożar zniszczył tam pięćdziesiąt budynków wraz z całą tegoroczną zebraną kresencyą. Około siedmdziesiąt osób pozostało bez chleba i dachu. Na ratunek pospieszył administrator folwarku wraz ze służbą, gdyż lud wiejski z założonemi rękoma przypatrywał się obojętnie nieszczęściu. Biednych pogorzelców obdarzył właściciel Białogłów, Aleksander hr. Wodzicki, materyałem budowlanym.

W Kurowcach powiatu tarnopolskiego wybuchł wczoraj pożar. Spaliła się jedna chata, a w płomieniach znalazła śmierć Anna Dygas, włościanka 30 lat licząca, wraz z 7 letnią córką

Tablica pamiątkowa. Grono wielbicieli talentu Chopina postanowiło uczcić pamięć wielkiego mistrza tonów przez ufundowanie tablicy pamiątkowej, jaka ma zostać wmurowaną na jednym z domów przy nowopowstałej ulicy Chopina w Warszawie.

Z Litwy. Klęska pożaru dotknęła miasteczko Mołodeczno, w gubernii wileńskiej, leżące przy stacyi kolejowej tejże nazwy i wsławione w roku 1812 pobytem w niem Napoleona i przejściem „wielkiej armii". Ogień wybuchnął w samym środku miasteczka i zaraz przyjął groźne rozmiary, przerzucając się na drugą stronę ulicy i obejmując znaczną przestrzeń. Kilkadziesiąt domów stanęło odrazu w ogniu, który szerzył się z taką szybkością, iż ruchomości w znacznej części ocalić nie było można. Dziecko też jedno zginęło w płomieniach, a troje silnie poparzonych zostało. Tak, jak i inne miasteczka na Litwie, Mołodeczno straży nie posiada. Ratunek dany był przez kilka beczek i parę sikawek, przysłanych z sąsiedniego dworu Michała hr. Tyszkiewicza. Spłonęło 26 domów i mnóstwo innych zabudowań gospodarskich i sklepów. Straty są znaczne i dotkliwe.

Parowiec na wodach Jordanu. Cywilizacya, ogarniająca obecnie świat cały, ogarnęła i wody Jordanu. Na miejscu, gdzie św. Jan chrzcił lud galilejski, krążą obecnie parowce. Już przed dwoma laty O Pachomius, z klasztoru św. Jana pod Jerycho, próbował na małym parowczyku opłynąć rzekę biblijną; w roku zeszłym wprowadzono komunikacyę osobową. Obecnie ustanowiona została stała komunikacya parowcowa od Jerycho do południowego krańca morza Martwego. Parowiec nosi nazwę „Prodromas".

Siły wojskowe państw europejskich. Siły wojsk na stopie pokojowej wynoszą: Rosya 893.900 żołnierzy, Francya 540.420, Niemcy 479.229, Austro Węgry 334.114, Włochy 241.151, Anglia 236.786, Turcya 220.000, Hiszpania 128.183, Serbia 110.245, Belgia 50.000, Szwecya 38.976, Portugalia 32.625, Niderlandy 26.972, Grecya 23.453, Norwegia 19.700, Dania 19.000 żołnierzy. Na utrzymanie siły zbrojnej lądowej wydają mocarstwa europejskie rocznie: Austro-Węgry 160 milionów złr., Niemcy 580 milionów marek, Francya 600 milionów franków, Rosya 284 milionów rubli, Włochy 330 milionów lirów.

Repertoar teatru miejskiego.

W piątek 2 września: „Dzika różyczka", komedya w 1 akcie J Bilzińskiego; „U Nowosilcowa", scena z 3 części „Dziadów" A. Mickiewicza; „Z dobrego serca", obraz sceniczny w 1 akcie L. Rydla.

W sobotę 3 września: „Ułuda", fragment dramatyczny w 3 aktach M. Szukiewicza (po raz 5). „Fryck", dramat w 1 akcie H. Sudermanna (po raz 4)

W niedzielę 4 września: „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoff (po raz 19).

Z letnich siedzib.

Rymanów, 31 sierpnia. Sezon tegoroczny, tak liczną cieszący się gromadą gości i ożywiony towarzyskiemi stosunkami, chylić się poczyna ku końcowi wcześniej, niż się spodziewano. Wiele osób przyspieszyło swój odjazd skutkiem „kapuśniaczku", który uszczęśliwia nas drugi dzień z rzędu. Tak to niewdzięczność jest zapłatą świata; zapomniano zbyt prędko o tych wielu dniach wspaniałej pogody, której zażywano w całej pełni, a z goryczą na ustach wyjeżdżano z powodu chwilowej jesiennej słoty. A szkoda, bo jesień podkarpacka w Rymanowie jest porą bardzo piękną i pełną właściwego sobie uroku.

---

winął się w całej długości i runął na Kesslera, chwytając go stalowemi rękami za gardło i rzucając ze straszną siłą na przeciwległą ścianę.

— Ty... ścierwo... — warczał i coraz silniej go dusił, aż Kessler żygnął krwią i ledwie wybarczał:

— Puść... puść....

— Już cię teraz dokończę, tyś mój, mój... mój... — szeptał wolno i bezwiednie jakoś zwolnił uścisk palców. Wtedy Kessler oprzytomniał i szalonym ruchem rozpaczy rzucił się naprzód z taką siłą, że obaj upadli.

Malinowski go nie puścił, zczepili się wpół jak dwa niedźwiedzie i tarzali się z głuchym krzykiem, bili głowami o asfalt, rozbijali się o ściany i obmurowania maszyny, gnietli się kolanami, kąsali sobie twarze i ramiona, ryczeli z bólu i wściekłości.

Nienawiść i pragnienie mordu odebrały im zupełnie przytomność, przewracali się potwornym kłębem, który co chwila się przewalał, unosił padał znowu, zwijał, prężył, ryczał dziko i ociekający krwią, rozszalały, toczył dalej ten bój śmiertelny obok maszyny huczącej głucho, pod tem kołem, które co chwila prawie już chwytało ich stalowemi kłami.

Szamotali się już krótko, Malinowski brał górę i tak ściskał potężnie, że wprost łamał tamtemu żebra i klatkę piersiową, wtedy Kessler ostatnim ruchem uchwycił go zębami za gardło.

Zerwali się równocześnie z ziemi, okręcili się dookoła siebie i runęli ze strasznym krzykiem na tłoki i pomiędzy przebiegające błyskawiczne szprychy koła które ich poderwało, wchłonęło, podniosło pod sufit i w mgnieniu oka rozmiażdżyło na strzępy.

Jeszcze ostatni ich krzyk brzmiał wśród rozdrganych murów, a oni już nie żyli, tylko łachmany podarte ich ciał wirowały w orbicie koła-potworu, leciały po ścianach, zsuwały się po tłokach okrwawianych i wiewały poczepiane na kole, które okrwawione, potworne swoją wielkością, biegało wciąż w szalonym ruchu, z wściekłym rykiem siły spętanej.

* * *

Za pogrzebem Malinowskiego poszła tylko garstka znajomych i przyjaciół Adama, bo dzień był straszny, co chwila padał deszcz ze śniegiem i wiatr przenikliwy, lodowaty, powiewał od szarych, ciężkich chmur, nisko wiszących nad ziemią.

Adam prowadził matkę opuchłą od płaczu i napół przytomną, a za nimi szli Jaskólscy z gromada starszych dzieci i kilka sąsiadek z domów familijnych.

Szli środkiem ulicy, za jednokonnym karawanem, który skakał na wybojach i rozbijał kołami rzadkie czarne błoto, chlustając dookoła strumieniami.

Orszak posuwał się wolno Piotrkowską ulicą, zapchaną wozami pełnemi towarów i prywatnemi ekwipażami; tłumy czarne, obłocone, snuły się trotuarami, z dachów spływała woda strumieniami i rozpryskiwała się o chodniki i o chwiejące się na wietrze parasole, a śnieg mokremi płatami bielił coraz bardziej bok karawanu i trumny.

Trotuarem szedł Blumenfeld, Szulc i cała ich muzyczna banda, w końcu której Stach Wilczek z jakimś młodym człowiekiem, któremu wciąż opowiadał o swoich interesach.

Horn szedł również za orszakiem i smutnym wzrokiem przeglądał wszystkich idących; szukał Zośki, ale jej nie było i nikt nie wiedział, co się z nią stało od śmierci Kesslera.

(C. d. n.)

Jak już wspomniałem w poprzedniej mojej korespondencyi, sezon tegoroczny w Rymanowie należał do najlepszych i najliczniejszych. Kilkadziesiąt rodzin, które zgłaszały swoje przybycie do zarządu tutejszego zakładu, musiało zaniechać przybycia z powodu braku pomieszkań. Ten brak pomieszkań jest też piętą Achillesa zdrojów rymanowskich. Należałoby czemprędzej przystąpić do budowy kilku nowych i większych will, na które nie brak miejsca bardzo dogodnego i materyału w okolicznych lasach. Jest to nieodzowny warunek podniesienia się tutejszego zakładu kąpielowego, cieszącego się nietylko w kraju, lecz i daleko poza jego granicami żywą sympatyą polskiego społeczeństwa.

Jak skutecznie oddziałują tutejsze zdroje solankowe w połączeniu z balsamicznem, suchem powietrzem, którego niewyczerpanym rezerwoarem są lasy szpilkowe, sprawdzić może każdy z kuracyuszów nietylko na własnej skórze, lecz na rumianych twarzyczkach licznej gromady dzieci, dla których Rymanów jest nieraz zadatkiem fizycznego rozwoju na długie lata. Choroby, przeważnie dziedziczne, nurtujące w młodych organizmach, znajdują tutaj jedyną w swoim rodzaju zaporę i tem się tłomaczy, że wogóle zdroje solankowo jodowe coraz większą cieszą się frekwencyą. Prawdziwem też dobrodziejstwem wobec tego faktu są dla kraju kolonie wakacyjne dla biedniejszej dziatwy, którąby paść musiała, wcześniej lub później, ofiarą chorób, gdyby jej nie dano możności pokrzepienia sił na dalszą życia wędrówkę.

Największa w kraju kolonia wakacyjna w Rymanowie spełnia część tego ogólnego zadania, jakie w tym względzie spada na kraj i społeczeństwo. Czemże jednak jest ta garstka 150 dzieci, które przez 5 tygodni bawią w Rymanowie, w porównaniu z tą rzeszą dzieci skrofulicznych, którą zostawia się na pastwę strasznej w skutkach choroby? Pomyślećby też należało o korzystniejszem, dla ogółu dziatwy w kraju, zużytkowaniu wspaniałych trzech gmachów kolonijnych w Rymanowie. Są one zajęte tylko przez 5 tygodni w roku, skutkiem czego koszt pomieszczenia dzieci wypadać musi, w stosunku do kapitału, włożonego w budowę gmachów mieszkalnych, zbyt drogo. Dlaczego 9 tygodni feryj wakacyjnych nie zużytkowuje się w ten sposób, aby dwie partye dzieci, jedna z zachodniej, druga ze wschodniej części kraju, gmachy kolonijne w Rymanowie, przez półpięta tygodnia zamieszkiwała — to dla mnie jest rzeczą niewytłomaczoną. Przecież na kolonie te łoży fundusze kraj cały, a jeżeli daje ich za mało, to należy poczynić starania, aby ich nie skąpił, gdy idzie o zdrowie przyszłych generacyj. Funduszów tych powinno znaleść się na tyle, aby kolonia wakacyjna nie potrzebowała przez publiczne popisy, jakie praktykują się obecnie z pominięciem względów pedagogicznych i zdrowotnych, zarabiać na swoje utrzymanie.

Dzieci, nie należące do „kolonii“, używają w Rymanowie prawdziwie wiejskiej swobody. Nawet puszczone samopas, nie są narażone na poważniejsze niebezpieczeństwa, nie ma tu bowiem ani głębokich rzek, ani urwisk i wąwozów, natomiast lasy i łąki dostarczają podostatkiem miejsca do zabaw. Co czwartku zaś gromadzi się dziatwa w sali dworca gościnnego na „bal“, odbywający się przy dźwiękach muzyki. Wodzirejem tych zabaw, będących istną wystawą dzieci, bawiących w zdrojach rymanowskich, jest dr. Jan Regiec, który też pełnem taktu i humoru postępowaniem z „milusińskiemi“ zaskarbił sobie wdzięczność i uznanie wszystkich rodziców. Objawem tej sympatyi była owacya, jaka spotkała dra Regieca na jednym z tych „balów“ dla dzieci. Dawnego pedagoga, a obecnie bardzo wziętego lekarza zdrojowego, obdarzono wieńcami i bukietami, w zamian za te miłe wspomnienia, jakie wynoszą stąd dzieci i ich opiekunowie.

Starsi nie mogą też w tym sezonie narzekać na brak chwil przyjemnych i rozrywek, jeżeli ich byli żądni. Przedewszystkiem trzy „artystyczne dusze“, bawiące tutaj przez cały sezon, przyczyniły się do uprzyjemnienia nam kilku wieczorów. Śpiewaczka operowa, panna Chulawska, sympatyczna pianistka panna Chołodecka i pięknym, tenorowym głosem władający śpiewak p. Sack wystąpili w kilku koncertach, które zyskały powszechne uznanie. Za mojego tutaj pobytu popisywał się także na estradzie koncertowej p. Borkowski, członek opery w Gracu, władający głosem basowym o bardzo obszernej skali. Jest to syn zaszczytnie znanego w dziejach lwowskiej opery artysty śpiewaka.

Wreszcie ustaloną reputacyą cieszyły się, jak zwykle, niedzielne renniony i bale. Wiele nadobnych, młodych twarzyczek, nie wyszukane, lecz mimo to gustowne tealety pań pewien ton przyzwoity i towarzyska swoboda, czyniły te zabawy punktem zbornym nietylko kuracyuszów, lecz okolicznych obywateli. Jakie tryumfy „Hymen“ odniesie z tych reunionów, bliska okaże przyszłość.

Wreszcie godzi się w kronice tegorocznego sezonu zapisać niezmordowaną działalność kierownika miejscowej filii pocztowej p. Hamerskiego, który z wielką, często na przykre próby narażoną, cierpliwością i uprzejmością spełniał trudne zadanie swojego urzędu.

Hr. Jan Potocki, wielce sympatyczny gospodarz zdrojów rymanowskich, może więc nie bez pewnego zadowolenia spoglądać na chylący się ku końcowi sezon, dzieląc to zadowolenie ze swymi gośćmi, których zawodowe zajęcia zawcześnie wypędzają z jego zakładu. Jeżeli jeszcze nie poskąpi wkładów, aby ukochanemu przez siebie dziełu zapewnić prawidłowy rozwój, pewny być może, że zdroje rymanowskie co roku zwiększoną gromadzić będą liczbę kuracyuszów. *M. K.*

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 31 sierpnia dość pogodnie; termometr doszedł od +14°,1 C. do +22°,3 C., barometr opada.

Dnia 1 września od północy do rana deszcz, barometr poszedł w górę tak, że o godz. 7 rano stan jego był 744,2 mm., ciepłota +12°,4 C., wiatr zachodnio północny.

Z Izby sądowej.

Sanok, 31 sierpnia.

Sprawa Winiarskiego.

(Sprawozdanie własne „N. Reformy“.)

Jak już telegraficznie doniosłem, oskarżonego dziś rano przesłuchano.

Liczy on lat 35, jest brunetem, wzrostu średniego, przedstawia się wcale inteligentnie; — ubrany w czarną czamarkę, mówi płynnie i wyraźnie. Ożenił się po raz pierwszy z ubogą panną, o siedm lat starszą od siebie, którą kochał bardzo. Żył z nią pięć lat i żona umarła, zostawiając mu dwie córki.

Ma usposobienie gwałtowne, pierwsza żona zawsze go postępowaniem swem łagodziła. Dla małoletnich dzieci musiał szukać opieki, postanowił więc się ożenić. Swatano go tu i owdzie, nareszcie wyswatał go kuzyn jego ze Stanisławą Rucińską, siostrzenicą proboszcza w Dydni, ks. Biesiadzkiego. Panna mu się spodobała, pokochał ją szalenie, drażniło go tylko zawsze to, że była wobec niego oziębłą i nieśmiałą. — Jeździł dość często do Dydni, a w styczniu 1897 roku wzięli ślub.

Następnie opowiada dalsze fakta, zgodnie z aktem oskarżenia. — Wypiera się tylko absolutnie zamiaru zamordowania i obstaje przy tem, że nie wie, w jaki sposób się stało, że zamordował księdza Biesiadzkiego i żonę swoją, albowiem wyjechał z domu krytycznej nocy do Dydni za żoną, i wziął nóż ze sobą po to, aby siebie w oczach księdza Biesiadzkiego i żony zabić, a dopiero w Dydni ksiądz podrażnił go szorstkiem przywitaniem i obejściem, a wtedy on pchnął nożem księdza raz w piersi. Więcej nie pamięta. Następnie pamięta i wie, że pchnął na drodze dwa razy żonę. O śmierci ofiar swych dowiedział się rzekomo od żandarmów. — Po zamordowaniu żony chciał zaraz na wózku pchnąć się nożem, ale stanęły mu na myśli dzieci, któreby sierotami zostały, zamiaru tego zaniechał i odjechał do Odrzechowy.

Po licznych pytaniach obrońcy przewodniczący zarządził tajność rozprawy.

Postępowanie dowodowe rozpoczęło się na popołudniowej rozprawie.

Swiadek ks. Antoni Ławrowski, proboszcz obrządku grec. kat w Odrzechowy, przesłuchany bez przysięgi, zeznaje po rusku. Winiarskiego bliżej nie znał, o pożyciu jego z pierwszą i drugą żoną nie ma żadnych wiadomości, zachowywał się dosyć dobrze, a oprócz tego, że utrzymywał stosunki ze służącą, o czem we wsi wiedziano, nie może świadek o nim nic złego powiedzieć.

Swiadek Franciszek Gedel, właściciel dóbr z Wydrny, najbliższy sąsiad ks. Biesiadzkiego, opowiada, że po dokonanem morderstwie przysłano natychmiast po świadka konie z Dydni, z wiadomością i z wezwaniem, aby natychmiast do księdza pojechał. Księdza Biesiadzkiego zastał już w agonii. Z księdzem Biesiadzkim łączyły go od lat sześciu ścisłe stosunki przyjacielskie. Na plebanii w Dydni bywał bardzo często. Ks. Biesiadzki był człowiekiem ze wszech miar godnym i prawym. Na stosowne zapytanie, wyklucza absolutnie wszelką możliwość istnienia stosunku miłosnego między ks. Biesiadzkim, a siostrzenicą Stanisławą Winiarską.

Po przesłuchaniu Michała Palicy, wójta w Odrzechowy, stanął p. Władysław Morawski, chlebodawca oskarżonego. Z Winiarskim łączyły go przez 7 lat stosunki li tylko służbowe. — Winiarski był wzorowym gospodarzem, uczciwym i zapobiegliwym. Był gwałtownego usposobienia, bo nawet wobec świadka dwa razy wybuchnął, za co wypowiedział oskarżonemu służbę. — Dochodziły go słuchy, że Winiarski bardzo ostro obchodzi się z ludźmi. — Najlepszym był za życia pierwszej żony, która, jako kobieta bardzo dobra, uszlachetniała go swoim wpływem. — O pożyciu z drugą żoną nie ma wiadomości, zauważył tylko w ostatnich czasach przed katastrofą, że Winiarski znacznie na niekorzyść się zmienił, zapominał dane mu polecenia, zaniedbywał się w ubiorze i był gwałtowniejszym, niż kiedykolwiek.

Karol Starzecki, leśniczy, zaprzysiężony mimo sprzeciwu obrońcy, zeznaje, że bywał u Winiarskiego za życia pierwszej żony i grywał z nim w karty. Gdy się przekonał, że oskarżony gra w karty chciwie i gwałtownie, a przytem wdaje się w nieodpowiednie towarzystwa, usunął się powoli od niego. — O pożyciu z drugą żoną nie wie nic.

Świadek Jędrzej Halka, karbowy, nie zeznaje nic nowego; toż samo propinator, Józef Bart.

Charakterystycznym rysem Winiarskiego jest, że w kilka dni po ślubie z drugą żoną zwierzał się przed żydem z tajemnic najściślejszego pożycia małżeńskiego.

Świadek Jan Ruciński, auskultant sądowy, brat rodzony zamordowanej Stanisławy, dowiedział się o morderstwie z telegramu, jaki dostał w Krakowie. Winiarskiego prawie nie znał, widział go parę razy przed ślubem.

W połowie kwietnia 1897 był u Winiarskich w Odrzechowy, gdzie był świadkiem nieporozumienia małżeńskiego i godził powaśnione strony. Ks. [illegible] opiekował się swojem rodzeństwem, [illegible] Dwie siostry zostały nauczycielkami, [illegible] wydał za mąż, brat jeden został aptekarzem, drugi doktorem medycyny. Dzieci siostry swojej również ks. Biesiadzki wychował. Możliwość istnienia stosunku między siostrą i wujem, świadek stanowczo wyklucza. Na zapytanie psychiatry dr. Legieżyńskiego, jaki był charakter nieboszczki, odpowiada świadek, że była nerwową, ale przytem nadzwyczaj łagodną.

Przewodniczący przedstawia oskarżonemu zeznania świadka i zapytuje czy i nadal będzie wobec tych zeznań szarpał cześć tak zacnego i prawego kapłana, jakim był śp. ks. Feliks Biesiadzki, na co oskarżony rzuca świadkowi w oczy z cynizmem nowy zarzut przeciw ks. Biesiadzkiemu, który świadek stanowczo odpiera i jako kłamstwo piętnuje.

Na tem rozprawę przerwano do jutra.

Dział ekonomiczny.

Targ wiedeński. (Targowica Rudolfsheim). W czasie od 27 z. m. do 30 z. m. przywieziono 400.000 jaj i około 3.500 kilogramów masła. Za 1 złr. można było otrzymać od 38 do 40 jaj pierwszej jakości, lub od 41 do 43 jaj średniego gatunku, albo od — do — jaj przechowywanych w wapnie. Ceny masła: za kilogram masła śmietankowego od 1·20 złr. do 1·30 złr., masła wiejskiego od złr. 1·10 do złr. 1·20, zwykłego masła targowego od —·80 do 1.05 złr., masła sztucznego od złr. —.75 do złr. —.90.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w **nagłówku** dziennika.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Otwarcie szkoły polskiej w Biały.

Biała, 1 września. W szkole polskiej w Biały rozpoczęto dziś rok szkolny. Mszy św. w kościele wysłuchała licznie zgromadzona publiczność i 358 dzieci polskich, do szkoły zapisanych. Następnie w budynku szkolnym przemówił dr Bogdanik, witając dziatwę, grono nauczycielskie, rodziców i publiczność. W końcu wygłosił przemowę dyrektor szkoły Rotter i zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

Wiedeń, 1 września. *Wiener Ztg* ogłasza: Opróżnione posady profesorów w szkołach średnich otrzymali: Bazyli Bilecki z Sambora przy akademickiem gimnazyum we Lwowie; dr. Antoni Kurpiel z Jarosławia przy III gimnazyum w Krakowie; Łazarz Vicol z Suczawy przy gimnazyum w Czerniowcach; dr. Tadeusz Wiśniowski w Kołomyi przy gimnazyum Fr. Józefa we Lwowie.

Rzeczywistymi nauczycielami szkół średnich mianowani: prowizoryczny nauczyciel Ludwik Młynek dla szkoły realnej w Tarnowie, dalej suplenci: Stanisław Bielawski dla Kołomyi, Józef Fleischer dla Suczawy, Dyonizy Jeremijczuk dla Czerniowiec, Emil Kołodnicki dla Kołomyi, Jarosław Łomnicki dla Kołomyi, Józef Mazur dla Buczacza, dr. Tadeusz Troskolański dla Sambora, Jan Załuski dla Jarosławia, Piotr Mirtyński dla Jarosławia, Michał Rybaczek dla ruskich paralelek w Kołomyi.

Prowizorycznym nauczycielem dla gimnazyum w Buczaczu mianowany Ignacy Babski.

Wiedeń, 1 września. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał poddanemu austryackiemu, dr. Józefowi Zakrzewskiemu, lekarzowi w Alepie, tytuł radcy cesarskiego.

Wiedeń, 1 września. Na uroczystości dworskie, które odbędą się w Wiedniu z okazyi 50-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa od 29 listopada do 2 grudnia b. r., przybędą, o ile dotychczas wiadomo: rosyjski w. ks. Włodzimierz, włoski następca tronu, król i królowa sascy, król rumuński i król serbski. Cesarz niemiecki, który w tym czasie podróżować będzie po Egipcie, zapowiedział swój przyjazd z żoną do Wiednia na dzień 14 grudnia, aby osobiście złożyć życzenia jubilatowi.

Wiedeń, 1 września. Odbyło się dziś ciągnienie losów kredytowych. Główna wygrana w kwocie 150.000 złr. padła na seryę 2432 nr. 86. Druga wygrana 30.000 złr. na seryę 2992 nr. 62. Trzecia wygrana 15.000 złr. na seryę 6051 nr. 45. Mniejsze wygrane po 5000 złr.: na ser. 2880 nr. 41 i ser. 2992 nr. 63; po 2000 złr.: na ser. 2680 nr. 10 i ser. 2680 nr. 57; po 1500 złr.: ser. 2739 nr. 78 i ser. 3402 nr. 65; po 1000 złr.: ser. 2002 nr. 85, ser. [illegible] nr. 87, ser. [illegible] nr. 43 i ser. 3402 nr. 52.

Praga, 1-go września. W Królewskich Winohradach zawaliło się rusztowanie przy nowo budującym się domu, skutkiem czego 4 robotników poniosło śmierć, a trzech doznało ciężkich uszkodzeń. — Namiestnik udał się na miejsce wypadku i zarządził przewiezienie rannych do powszechnego szpitala. — Aresztowano jednego z winnych wypadku.

Moskwa, 1 września Po nabożeństwie za cara Aleksandra II., w kościele Czudowskiego klasztoru, udali się prezydenci ziemstw 34 gubernij przed pomnik zmarłego cara i złożyli na nim wieniec z napisem: „Twórcy instytucyi ziemstw, wielkiemu carowi Aleksadrowi II-mu, wdzięczne ziemstwa Rosyi“.

Moskwa, 1 września. Rosyjka para carska odjechała stąd wczoraj wieczorem do Sewastopolu.

Amsterdam, 1 września. *Dziennik urzędowy* zamieszcza proklamacyę królowej Wilhelminy, podpisaną przez cały gabinet. W proklamacyi tej dziękuje królowa narodowi za miłość i wierność, okazywane jej od lat najmłodszych, oraz zapewnia o swojej wdzięczności. Królowa zapewnia także, że zachowa zawsze cześć dla holenderskiego imienia i sztandaru.

Wszystkie stowarzyszenia religijne urządziły nabożeństwa na uroczystość rezygnacyi królowej regentki.

Sofia, 1 września. Prezydent ministrów, Stoiłow, powrócił z klasztoru Rilo i objął urzędowanie.

Konstantynopol, 1 września. Rosyjski okręt „Jarosław“, z 1000 żołnierzy i emigrantów na pokładzie, przepłynął Bosfor, w drodze do Władywostoku.

Nowy Jork, 1-go września. Jak donosi *New York Herald* z San Jago, rząd kubański dał dymisyę dowódcy powstańców, Garcii, za jego protest, wystosowany do generała Shaftera, oraz wskutek tego, że Garcia nie posiadał powagi pośród Amerykanów. Następcą Garcii mianowany został Rodriguez.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 1 września. *(Telefonem.) Fremdenblatt* pisze, że punkt ciężkości politycznej sytuacyi leży teraz w tem, aby parlament uczynić zdolnym do pracy. Brak jednak w tym kierunku wszelkiej dyrektywy.

Praga, 1 września. Z czeskich sfer energicznie zaprzeczają wiadomości, podanej przez któryś dziennik lwowski, jakoby Czesi zgodzili się na rzekomo zamierzoną modyfikacyę rozporządzeń językowych.

Praga, 1 września. Dziś odbędzie się posiedzenie komitetu wykonawczego partyi młodoczeskiej.

Praga, 1 września. W tutejszych sferach poselskich utrzymują, że Rada państwa zbierze się w dniu 24 września.

Budapeszt, 1 września. *Pesti Naplo* donosi: Przedłożenia ugodowe pojawić się mają w Izbie austryackiej w zmienionej szacie.

Patent cesarski, ogłaszający zwołanie wiedeńskiej Rady państwa, ogłoszony ma być w dniach najbliższych.

W razie, gdyby parlament austryacki nie okazał się zdolnym do pracy, nowych konferencyj nie będzie; oba rządy mają bowiem wytkniętą „marszrutę“.

Henry—Dreyfus—Esterhazy.

Paryż, 1 września. *Agencya Havasa* donosi, że już w dniu 15 sierpnia oficer, któremu powierzył minister wojny Cavaignac zbadanie aktów sprawy Dreyfusa, odkrył fałszerstwo Henry'ego, lecz dopiero onegdaj zdał o tem raport ministrowi, po jego powrocie do Paryża.

Z innej strony zapewniają, że to odkrycie nie zmiejszyło wcale przekonania Cavaignac'a o winie Dreyfusa, lecz że zamierza on ukarać winnych, bez względu na ich rangę i stanowisko. Pułkownik Henry postawiony będzie przed sąd wojenny.

Paryż, 1 września. Krąży tu pogłoska, że cały gabinet lub też tylko niektórzy ministrowie zamierzają podobno podać się do dymisyi. Jako pewne uchodzi natychmiastowe zwołanie Izb. Za pozorny do tego powód posłuży orędzie carskie w sprawie konferencyi pokojowej. Niewątpliwie jednak zaraz na samym początku wystąpi na pierwszy plan sprawa Henry'ego, a wtedy dojdzie może i do przesilenia gabinetowego.

Paryż, 1 września. Wszystkie dzienniki, które dotąd stały po stronie sztabu generalnego, domagają się rewizyi procesu Dreyfusa. Tegosamego żąda także gubernator wojskowy Paryża, generał Zurlinden, jak donosi *Gaulois*.

Paryż, 1 go września. Według doniesień niektórych dzienników większość gabinetu, wraz z Cavaignac'em, jest za rewizyą procesu Dreyfusa; krąży także pogłoska, że Cavaignac zażądał dymisyi generałów Gonse'a i Boisdeffre'a z powodu, iż nie chcieli, czy nie umieli poznać się na fałszerstwie Henry'ego.

Paryż, 1 września. Prezydent Faure podpisał wczoraj dekret, uwalniający Esterhazy'ego ze związku armii.

Paryż, 1 września. Esterhazy przyjął wiadomość o uwięzieniu Henry'ego, którą mu o godzinie 2 w nocy przyniósł jakiś dziennikarz, bardzo spokojnie. Oświadczył, że absolutnie nic nie wie o fałszerstwach Henry'ego, i ograniczył się do uwagi: „To będzie piekielny hałas!“

Dymisya Boisdeffre'a.

Paryż, 1 września. Szef sztabu generalnego armii, gen. Boisdeffre, podał się do dymisyi.

Paryż, 1 września. W liście do ministra wojny pisze gen. Boisdefre: „Widzę jasno, że zaufanie, jakie pokładałem w pułkowniku Henry'm, było nieusprawiedliwione. Dałem się omamić i sądziłem, że list, który mi przedłożono, był prawdziwy. Proszę o uwolnienie mnie ze służby“.

Minister wojny odpowiedział, że tylko wtedy zadość uczyni prośbie w liście wyrażonej, jeżeli Boisdeffre koniecznie przy niej obstawać będzie. Boisdeffre odpowiedział na to, że żąda koniecznie dymisyi.

Samobójstwo Henry'ego.

Paryż, 1 września. Pułkownik Henry odebrał sobie wczoraj życie w forcie Mont Valerien, o godzinie 5 po południu.

Paryż, 1-go września. Sądzą, że pułkownik Henry popełnił samobójstwo o godzinie 5 po południu.

Gaulois donosi, że kilka minut przed piątą przyszło do celi dwóch ordynansów, którzy Henry'emu przynieśli obiad. Gdy wyszli, Henry chwycił brzytwę i jednem śmiałem cięciem poderżnął sobie gardło. Upadł, a gdy ordynansi powrócili, aby sprzątnąć naczynie, Henry już nie żył.

Paryż, 1 września. O pułkowniku Henry'm, który odebrał sobie życie w więzieniu, podają dzienniki następujące szczegóły:

Urodził się w r. 1845, a pochodził z rodziny robotniczej. W r. 1865 wstąpił do wojska i wojnę w r. 1870/1 odbył jako podoficer. Wzięty dwa razy do niewoli przez Niemców w czasie tej wojny, zdołał uciec dwa razy i w czasie jej trwania awansował na oficera. Następnie służył w Algierze i Tonkinie, wreszcie przydzielono go do sztabu generalnego i powołano do ministerstwa wojny. Ogółem służył on w wojsku lat 33 i odbył 18 kampanij.

Paryż, 1 września. Dzienniki robią zarzut ministrowi Cavaignac'owi z powodu, że nad Henry'm nie wykonywano dostatecznego dozoru w więzieniu, skoro mógł popełnić samobójstwo.

Odpowiedzialny Redaktor
Dr August Sokołowski.
Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Do niniejszego numeru dołącza się dla P. T. Prenumeratorów zamiejscowych **Cennik jesienny zakładu ogrodniczego i handlu nasion Ludwika Freege w Krakowie.**

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 1 września 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	75
„ „ srebrna	101	55
4% renta austryacka złota	121	50
4% „ „ koronowa	101	45
4% „ węgierska złota	120	70
4% „ „ koronowa	98	60
Akcye Banku austro-węgierskiego	904	—
„ kredytowe	359	87
Londyn	120	05
Marki	58	82
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	44	25
Dukaty	5	64
Węgierskie Losy Premiowe	161	25
Losy tureckie	59	90
Akcye Anglobanku	157	50
„ Unionbanku	[illegible]	
„ Bankverein	267	75
„ Laenderbanku	225	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	[illegible]	—
„ „ Południowej	76	25
„ „ Elbethal	[illegible]	—
„ „ Nordbahn	[illegible]	—
„ „ Staatsbahn	356	10
„ „ Alpine	164	70
„ Tureckie Tabaczne	132	—
Ruble	127	12

Berlin, 1 września 1898.

Banknoty austryackie	170	—
Krótki Wiedeń	169	85
Banknoty rosyjskie	216	60
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy Polskie	[illegible]	80
Renta włoska	92	70
Akcye kredytowe austryackie	225	50
Ruble Ultimo	216	50

Wiedeń, 1 września 1898

Spirytus gotowy	19	40
Cena nafty	17	50
Pszenica na jesień	8	26
Żyto na jesień	6	78
Owies na jesień	5	64
Kukurudza	5	32

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 1 września 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	15	127	75
Marki niemieckie	58	65	59	—
Franki papierowe	47	35	47	75
20-te frankówki w złocie	9	52	9	57
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	25	98	—
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	—	96	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	50	98	50
5% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	25	[illegible]	[illegible]
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	25	96	25
5% Obligacye komun. Banku kraj	102	25	[illegible]	25
4½% „ „ „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	[illegible]	—
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot.	382	—	386	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	212	50
Akcye kolei Karola Ludwika	210	—	212	—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	293	25	295	25

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno

POCIĄGI KOLEJOWE.

(Rozkład ważny od 1-go maja b. r.)

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz 5 min. 13 rano (do Bonarki i Oświęcima osobowy, kursuje od 1 maja do 30 września); godz. 5 min. 32 rano (do Wiednia i Warszawy osobowy); godz. 7 min. 25 rano (do Wiednia pospieszny); godz. 9 min. 20 rano (do Lundenburga Warszawy osobowy); godz. 1 min. 5 w południe (do Bonarki i Oświęcimia osobowy); godz. 2 po południu (do Wiednia osobowy); godz. 2 minut 31 po południu (do Wiednia pospieszny); godz. 3 min. 10 po południu (osobowy do Mysłowic i Piotrkowa, kursuje od 1 maja do 30 września); godz. 6 min. 40 wieczór (do Oświęcima i Warszawy osobowy); godz. 10 wieczór (do Wiednia pospieszny).

W kierunku Lwowa: godz. 6 minut 31 rano pospieszny; godz. 8 rano (do Płaszowa, Mszany Dolnej osobowy, kursuje od 1 lipca do 30 września); godz. 8 min. 15 rano (do Lwowa i Wieliczki osobowy); godz. 9 min. 5 rano (do Bonarki i Husiatyna osobowy); godz. 11 przed południem (do Lwowa osobowy); godz. 1 min. 25 w południe (do Wieliczki); godz. 2 min. 49 po południu (do Lwowa pospieszny); godz. 6 min. 10 wieczór (do Rzeszowa i Nowego Sącza osobowy); godz. 7 min. 25 wieczór (do Bonarki i Chyrowa osobowy); godz. 8 min. 30 wieczór (do Wieliczki); godz. 9 minut 15 wieczór (do Lwowa pospieszny); godz 10 minut 55 wieczór (do Lwowa osobowy).

(Czas środkowo-europejski.)

Jedwabie na suknie ślubne

65 ct. do złr. 14·65 za metr — z moich własnych fabryk — jakoteż **czarne, białe** i **kolorowe jedwabie Henneberga** od **45 ct.** do **złr. 14·65** za metr — gładkie, prążkowane, w kratkę, wzorzyste, damasty i t. p. (około 240 rozm. gatunków i 2000 rozm. kolorów, deseni i t. p.)

Na suknie i bluzki z fabryki! Dla prywatnych wprost do domu wolne od opłaty poczt. i cła!

Próbki natychmiast.

Zamawiać można także w języku polskim. — Do Szwajcaryi porto podwójne.

G. Henneberga fabryki jedwabiów, Zurych (c. i k. dostawca nadworny). 116 7 0

Pomocnik handlowy, specyalista w dziale korzennym, delikatesów i win, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady zaraz. — Łaskawe zgłoszenia pod **„Pomocnik 1433"** przyjmuje Administracya „Nowej Reformy." 1433 1 5

Kawaler, 28 lat, blondyn, wykształcony, kupiec (rowery zagraniczne), dochód roczny 1000 rs., życzy ożenić się. — Posag od 5000 rs pożądany. — Adres interesowanego: **Czesław Mastelski w Warszawie, Plac św. Aleksandra Nr. 12.** 1435 1 2

Kto chce kupić tanio, a dobre



instrumenty muzyczne wszelkiego rodzaju,

Harmonijki ręczne 1-, 2- i 3-rzędowe, bardzo dobrze wykonane,

automaty grające i inne przybory muzyczne, niech zażąda ilustrowanego cennika — który opłatnie wysyła morawska firma:

FR. KONEČNÝ

Trzebič, Morava.

1416 1 30

POLKA,

biegła w języku francuskim i niemieckim, posiadająca egzamina rządowe i studya uniwersyteckie, poszukuje posady nauczycielki lub towarzyszki. — Zgłoszenia: **Lwów, Pasaż Hausmana,** Agencya dzienników. 1417 2 3

Propinacya miasta Białej

poszukuje zaraz rutynowanego szynkarza, posiadającego gotówki przynajmniej 3000 złr., katolika, żonatego, by żona mogła pomagać w interesie. Dochód miesięczny około 120 złr.

Bliższych wiadomości udziela: **Zarząd.** 1413 4 5

FOLWARK pół mili od Przemyśla oddalony — (poza rejonem fortyfikacyjnym) — składający się z około 60 morgów obszaru pszennej gleby, z domu mieszkalnego o 5-ciu ubikacyach, nowo wymurowanego i z budynków gospodarczych, w dobrym stanie się znajdujących, jest zaraz **do sprzedania.** Bliższa wiadomość u M. Münza w Przemyślu, Cicha 11. 1353 3 3

W Zakopanem

stacyi klimatycznej w Tatrach

ZAKŁAD

dla młodzieży męskiej.

Dostatnie, zdrowe utrzymanie, leczenie klimatyczne, nauka przygotowująca do egzaminów i języki obce. Pobyt przez zimę i lato. Program i bliższe szczegóły na miejscu lub listownie.

Adres: **Ludwik Szwejgler,** Zakopane, ul. Chałubińskiego l. 15. 1339 5 5

Zarząd dóbr Grodkowice,

p. Brzezie,

poleca do siewu:

1) **Pszenicę ostkę regenerowaną** pod osobistym kierunkiem Prof. Dra Prażmowskiego, Dyrektora Związku handlowego Kółek rolnicz. w Krakowie, po cenie 13 złr;

2) **Żyto polskie** szczególnie na grunta lekkie, którego słoma wyrosła tego roku do $2^1/_2$ m. wysokości z wydatkiem 13 q z morga, po cenie złr. 10·50; wszystko za 100 kilo z workiem i dostawą do stacyi Podłęże — za pobraniem.

Zamówienia przyjmuje także **Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie, ul. Pijarska L. 4.** 1412 2 0

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

POLECA

Dzieje 1863 roku, tom I., przez autora „Historyi dwóch lat" 4 złr.
Gliński Kaz. Wróci. Powieść. Złr. 1·60.
Krechowiecki Adam. Rdza. Powieść. 2 tomy. Złr. 3·20.
Orkan Wł. Nowele. Złr. 1·30.
Sieroszewski Wacław (Sirko). Na kresach lasow. Powieść, wydanie drugie. Złr. 1·30.
— W matni. Wydanie drugie. Złr. 1·30.
Weysenhoff J. Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego. Wydanie drugie. 2 złr.
Żeromski St. Utwory powieściowe. Złr. 1·60. 1434 1 3

Niemiecka wyższa Szkoła żeńska

i English school for young ladies,

w połączeniu z **Pensyonatem i Fröblowskim ogródkiem dla dzieci.**

Nowy rok szkolny rozpoczyna się 1-go września.

Nauka jest wykładana w niemieckim, polskim, francuskim i angielskim języku, również udzielane są wszelkie wiadomości szkolne, nauka rysunków, malarstwo, gimnastyka, roboty ręczne i lekcye muzyki, a duchowe i cielesne rozwinięcie uczennic jest najwyż. zadaniem przełożonej.

Bliższe wyjaśnienia i programy nauk z największą gotowością udziela się, a zgłoszenia będą przyjmowane w lokalu szkolnym 1408 5 8

przy ul. Poselskiej Nr. 20.

G. Rehefeld, właścicielka zakładu.

Ekspedycya ogłoszeń

Henryka Schalka

w Wiedniu, I., Wollzeile 11,

założona w roku 1873,

przyjmuje

ogłoszenia wszelkiego rodzaju

do **wszystkich dzienników krajowych** i **zagranicznych,** jakoteż i **inne środki publikacyi,** pod **warunkami nader przystępnemi.**

Katalogi dzienników i zestawienie cen wysyła bezpłatnie.

Ner telefonu 809. — Konto pocztowej kasy oszczędności Ner 804.316. 767 9 0

Znak zarejestr. w Austro-Węgrzech • Francyi • Portugalii • Niederlandach. Częściowo nie sprzedaje się.

„Znak Lwa" 616 6 10

powszechnie jako najlepsze znane

kołnierzyki, oraz nabywać można najprzedniejszych towarów męskich w kraju



manszety, koszule we wszystkich handlach modnych i płóciennych i zagranicą.

Znak zarejestr. w Stanach Zjedn. • Brazylii • w Państwie osmańskiem • Egipcie • Grecyi • Bułgaryi. Częściowo nie sprzedaje się.

M. Joss & Löwenstein, c. i k. dostawcy nadworni. **Praga-VII.**

Bardzo wielka ilość osób polepszyła swoje zdrowie i takowe utrzymuje przez używanie

PIGULEK PRZECZYSZCZAJACYCH

Dra CAUVIN'A

Środek popularny od dłuższego czasu, ekonomiczny, łatwy do użycia. Czyszcząc krew, daje się zastusować prawie we wszystkich chorobach chronicznych jakoto: liszaje, reumatyzmy, przestarzałe katary, dreszcze, zatkania, zanik pokarmu u kobiet, gruczoły, osłabienie nerwów, brak apetytu, w wszelkich zapaleniach, mdłościach, anemii, złem trawieniu i powolnem funkcyonowaniu żołądka.

PIGUŁKI CAUVIN są do nabycia we wszystkich większych aptekach świata, w PARYŻU: Faubourg Saint-Denis, 147

154 35 0

Rycerze śpiący w Tatrach

napisał 1355 5 5

A. STOPKA.

Do nabycia w księgarniach.

Almanach de Gotha

9 roczników (1883 do 1890 i 1896) **z 35 portretami** osób panujących, tanio do nabycia. — Wiadomość w Administracyi „Nowej Reformy." 1373 8 0

Kraków, ul. Gołębia 5, I. p.

Szkoła prywatna 8-klas. żeńska

Łucyi Żeleszkiewiczówny

kurs nauki rozpocznie dnia 10 września b. r. **Zapis otwarty.** 1393 2 3

PP. Studenci znajdą umieszczenie z codziennem utrzymaniem i obsługą. Warunki przystępne. — Wiadomość w **Biurze L. 5, I. p., Mały Rynek.** 1424 2 3

Apteka w Mszanie dolnej

do sprzedania.

Wiadomość w kancelaryi adw. **Dra Wąsikiewicza w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 42.** 1420 2 3

Studenci szkół średnich

znajdą umieszczenie i rodzicielską opiekę w domu rodziny obywatelskiej, przybyłej ze wsi, od kilku lat w Krakowie zamieszkałej i pensyonat utrzymującej. Na żądanie pomoc w naukach.

Wiadomość: **M. M., Kraków, ul. Dominikańska L. 3, II. piętro.** 1367 6 6

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1853 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademią medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz oficyalny francuzki, sankcionowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie, we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny *(puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.)*, słabości, przeciw którym, zwykle żelazo jest zupełnie bezskutecznem, w Chlorozie (bladaczce), w Leucorrhée *(białych upławach)*, w Amenorrhée *(zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności)*, w Suchotach, w Syfilis organicznej etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywiania organizmu i do wzmacniania konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych **Pigułek Blancarda,** żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u spodu zielonej etykiety. Blancard

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40

WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

152 35 0

Światło Auerowskie

najbardziej rozpowszechniony rodzaj oświetlania, którego nie powinno brakować w żadnym domu,

JUŻ POTANIAŁO.

Od 25 sierpnia kosztuje:

Lampa Auera,	palnik, korona, siatka i cylinder **tylko**	**złr. 2·25,**	**SIATKA**	do tego tylko	**cnt. 50**
Lampka mała (oszczędna),	palnik, korona, siatka i cylinder **tylko**	**złr. 1·95,**	**SIATKA**	do tego tylko	**cnt. 40**

Z wyłączeniem założenia i daszka.

Ażeby każdemu uprzystępnić zalety naszego systemu oświetlenia, zaprowadzamy nowy typ lamp:

LAMPA LUDOWA. Lampa ta ma tesame własności, co zwyczajna lampa Auera jest prościej sporządzona i **kosztuje tylko** **złr. 1·80.**

Trzeba zwracać uwagę na nasze znane **ZNAKI OCHRONNE** i wystrzegać się kupna lichych naśladowań. 1377 2 3

Austryackie akcyjne Towarzystwo światła gazowo-żarowego. **W Krakowie dostać można w Gazowni miejskiej.**

FORTEPIANY Z MECHANIKĄ ANGIELSKĄ NAJZNAKOMITSZEJ W AUSTRYI FABRYKI

PETROF

SPRZEDAJE PO TYSIĄC KORON WAL. A. GABRYELSKA KRZYSZTOFORY KRAKÓW.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.